

Mark Ryland

„Teoria inteligentnego projektu” podważa teorię ewolucji

**Już sama złożoność stworzenia świadczy o działaniu siły wyższej.
Darwinizm? Nie ma szans ***

Wywiad z Michaeliem J. Behem dla *Our Sunday Visitor*

Spór o powstanie gatunków nie toczy się już tylko między biblijnymi kreacjonistami a ewolucjonistami darwinowskimi. Obecnie niektórzy chrześcijanie wciąż trzymają się ściśle literalnej, sześciodniowej interpretacji stworzenia, która bazuje na opisie przedstawionym w Księdze Rodzaju, inni natomiast próbują pogodzić ewolucję i stworzenie sugerując, że Bóg stworzył Wszechświat wraz z prawami chemii oraz fizyki i pozwolił naturze obrać własny kierunek.

Tacy „teistyczni ewolucjoniści” przyjmują na wiarę, że za ewolucją stoi Bóg, zaprzeczają jednak, by rozum i nauka mogły odkryć jakiegokolwiek świadectwo empiryczne Boskiego planu stwórczego.

Jednak coraz większa liczba naukowców i filozofów opowiada się dziś za „teorią inteligentnego projektu”, która głosi, że liczne cechy organizmów biologicznych są zbyt złożone, by mogły powstać za sprawą darwinowskich mechanizmów przypadkowej zmienności genetycznej i doboru naturalnego. Uważają oni, że najbardziej naturalnym i racjonalnym wnioskiem z danych biologii jest istnienie pewnego rodzaju projektu czy zamysłu.

Spór pomiędzy teistycznymi ewolucjonistami a teoretykami projektu czasami się zaognia. Na przykład pewien ksiądz-astronom z Obserwatorium Watykańskiego szyderczo potraktował ostatnio teorię inteligentnego projektu jako formę „kreacjonizmu” oraz „religię podszywającą się pod naukę”.

* Mark RYLAND & Michael J. BEHE, „«Intelligent Design» Challenges Evolutionary Theory: The Complexity of Creation Itself Is Evidence of a Higher Power at Work. Darwin? Not a Chance”, *Our Sunday Visitor*, 29 September 2004, <http://www.discovery.org/scripts/viewDB/index.php?command=view&id=2230> (21.03.2008). Za zgodą Redakcji przedruk z: *Na Początku...* 2004, R. 12, nr 11-12A (187-188), s. 414-420, <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=48> (14.02.2008). Z języka angielskiego za zgodą autora przełożył Dariusz Sagan.

Aby dokładniej przyjrzeć się teorii inteligentnego projektu, *Our Sunday Visitor* rozmawiał niedawno z drem Michaeliem J. Behem – biochemikiem, utożsamiającym się z teorią inteligentnego projektu od czasu jej powstania w 1990 roku.

Behem jest profesorem nadzwyczajnym nauk biologicznych w Uniwersytecie Lehigh w Pensylwanii, członkiem rzeczywistym (Senior Fellow) Discovery Institute oraz autorem przełomowej książki, zatytułowanej **Czarna skrzynka Darwina. Biochemiczne wyzwanie dla ewolucjonizmu** (opublikowanej przez wydawnictwo The Free Press w roku 1996).

Our Sunday Visitor: Czym jest Ruch Inteligentnego Projektu (ID)?

Michael J. Behe: Ruch Inteligentnego Projektu (ID) patronuje naukowcom i filozofom, którzy zaczynają kwestionować i wydobywać na światło dzienne twierdzenia ukrytej filozofii materialistycznej, powstałej obok, a właściwie wewnątrz współczesnej nauki.

„Nauka” przez duże „N” mówi nam, że Wszechświat to tylko materia i energia w ruchu, lecz okazuje się, iż faktyczne świadectwa empiryczne zebrane przez naukę niekoniecznie popierają owo filozoficzne twierdzenie.

Zwłaszcza w mojej dziedzinie, biologii, Ruch ID zaczyna kwestionować twierdzenia neodarwinowskiej teorii ewolucji. Sugeruje przy tym, że pewien rodzaj inteligentnej przyczyny stanowi lepsze wyjaśnienie danych biologicznych niż przypadkowa zmienność i dobór naturalny.

OSV: Jak doszło do tego, że zainteresował się Pan zagadnieniem projektu w biologii? Czy w tym procesie odegrała jakąś rolę pańska wiara katolicka?

Behe: Nie. W całym okresie mojego magisterskiego i doktoranckiego kształcenia uczono mnie, że neodarwinowska teoria ewolucji jest jedną z najlepiej ugruntowanych teorii w obrębie całej współczesnej nauki, i nigdy w to nie wątpiłem.

Nie dostrzegałem tu żadnego konfliktu z moją wiarą, ponieważ sądziłem, że jeśli Bóg chciał użyć procesu, który wydawałby się naukowcom przypadkowy i niekierowany, to miał On do tego pełne prawo. Akceptowałem teorię Darwina, zanim nie zacząłem przez kilka lat nauczać na szczeblu uniwersyteckim. Wtedy pojawiły się obiekcje.

OSV: Czy miały one coś wspólnego z religią?

Behe: Nie. Byłem naukowcem, usiłującym wydobyć jakiś sens z danych naukowych.

OSV: Co więc przyczyniło się do tego, że jako naukowiec zaczął Pan wątpić w neodarwinizm?

Behe: Uczono mnie zawsze, że ewolucja działa poprzez małe, stopniowe zmiany w organizmach, dające im pewną przewagę, a następnie utrwalające się w części populacji. Te gradualne zmiany mogły się z czasem (mikroewolucja) skumulować i doprowadzić do dużych zmian na poziomie morfologicznym i gatunkowym (makroewolucja).

Darwin postulował na przykład, że światłoczuła plamka mogła stopniowo i przypadkowo przemienić się w bardzo prymitywny narząd wzroku, a potem – dzięki kumulacji małych zmian – w złożone oko ssaka. Takie wyjaśnienia wielkoskalowych zmian brzmiały dla mnie wiarygodnie.

Niekierowana ewolucja, jako wyjaśnienie, przestała jednak być dla mnie wiarygodna po przeczytaniu książki innego naukowca, który był sceptycznie nastawiony względem darwinizmu. Wtedy wreszcie zacząłem się zastanawiać, w jaki sposób ewolucja musiałaby działać na poziomie biochemicznym.

OSV: Co jest takiego szczególnego w biochemii? Jeżeli ewolucjonizm darwinowski może wyjaśnić zmiany wielkoskalowe, to dlaczego nie małe?

Behe: Nie twierdzę, że darwinizm rzeczywiście wyjaśnia zmiany wielkoskalowe, mówię tylko to, że przez wiele lat wydawał mi się teorią wiarygodną, ponieważ polegałem wtedy na ekspertyzcie innych osób, pracujących w moim zawodzie.

Wszystko odmieniło jednak przemyślenie tego problemu z perspektywy biochemii.

OSV: Dlaczego?

Behe: Biochemia to poziom nakrętek i śrubek życia. Odkąd istnieje biochemia, mamy do czynienia z nieciąglymi strukturami białek, które charakteryzują się niewiarygodnie złożonym, specyficznym uporządkowaniem.

Wiemy, że przejście od jednego rodzaju złożonej struktury białkowej, funkcji czy kaskady do innej wymaga wielu zmian.

W rezultacie możemy określić te zmiany ilościowo, a także prawdopodobieństwo ich wystąpienia. Z dużą pewnością potrafimy ustalić, czy jakiegokolwiek etapy pośrednie między jednym a drugim rodzajem struktury białka są przydatne dla organizmu, a więc czy dobór naturalny może je „promować” i „utrwalić”, umożliwiając im darwinowską przemianę jednego w drugie.

Kiedy przemyślimy wszystkie posiadane informacje o poziomie molekularnym – co jest równoznaczne z analizą inżynierską mikrostruktury życia – sytuacja neodarwinizmu przedstawia się ponuro.

OSV: Co w biochemii stanowi główne problemy dla neodarwinizmu?

Behe: Przede wszystkim, jak szczegółowo opisywałem w książce **Czarna skrzynka Darwina**, w przyrodzie występuje wiele układów subkomórkowych, które są nieredukowalnie złożone. Przez to pojęcie mam na myśli, że w ich skład wchodzi wiele powiązanych ze sobą części lub podukłady, i że wszystkie one są konieczne do funkcjonowania systemu.

Ten fakt stanowi wielki problem dla neodarwinizmu, skoro teoria ta stawia hipotezę, że zmianą biologiczną nie rządzi żaden plan, zamysł czy inteligencja, która może kierować rozwojem części w celu późniejszego złożenia ich w jedną całość.

Po drugie, najnowsze dane wykazują, że nawet na najbardziej podstawowym poziomie formowania białek jest niewiarygodnie trudne i mało prawdopodobne, by pojedyncze białko o – dajmy na to – pewnej trójwymiarowej strukturze, zwanej „fałdem”, które pełni jakąś funkcję enzymatyczną, wyewoluowało w inne białko, charakteryzujące się innym fałdem i pełniące inną funkcję.

OSV: A więc na poziomie mikroskopijnym widzi Pan raczej brak ciągłości niż ciągłość?

Behe: Co zabawne, na poziomie makroskopijnym również można dostrzec brak ciągłości. Łatwo potrafimy jednak wyobrazić sobie – powiedzmy – formy przejściowe między gatunkami i dokładnie zilustrować w serii rysunków płynne przejście od jednej formy do drugiej. Na poziomie mikroskopijnym jednak nie tylko znajdujemy głęboką nieciągłość, lecz ponadto nasze wyobrażenia zderzają się z surowymi faktami.

Trudno sobie choćby wyobrazić, jak uzyskać funkcjonalność i odnieść jakąś korzyść w przestrzeni strukturalnej „pomiędzy” systemami nieredukowalnie złożonymi czy nawet białkowymi fałdami.

Uzyskanie jednego użytecznego białka z drugiego wymaga przemierzenia ogromnej odległości przestrzeni sekwencji aminokwasów, a przecież między nimi nie istnieją żadne znane fałdy, które mogłyby utwalić dobór naturalny.

OSV: Nie mówi Pan o niczym innym, jak tylko o nauce. Dlaczego ludzie zawsze kojarzą zarzuty wobec ewolucjonizmu z ideami religijnymi?

Behe: Do pewnego stopnia ewolucjonizm mówi o tym, skąd się wzięliśmy i kim jesteśmy, są to problemy, które krzyżują się z kwestiami religijnymi.

W wieku XIX i w początkach XX darwinizm stał się dominującą teorią w kręgach intelektualnych (również wśród biologów). Powodem tego nie były w zasadzie przytłaczające świadectwa naukowe, lecz raczej fakt, że darwinizm dostarczył spójnego materialistycznego i ateistycznego „mitu stworzenia”, który całkowicie utwalił i umocnił intelektualnego ducha czasu. Chodzi, oczywiście, o nietzscheańską „śmierć Boga”.

OSV: Co wydarzyło się w Pańskim przypadku?

Behe: Pytania religijne nasunęły mi się same, kiedy zdałem sobie sprawę, że dla wielu ludzi darwinizm jest pewną namiastką religii. Nie wpływa – czy nie powinno to wpływać – na sprawy nauki, ale z pewnością pojawiają się tu pewne interesujące pytania o relację między nauką, wiarą, moralnością, a także kulturą.

OSV: Dlaczego niektórzy chrześcijanie, mając na uwadze poważne kwestie naukowe, odrzucają teorię inteligentnego projektu i oskarżają jej zwolenników o to, że są „kreationistami” i uprawiają „religię podszywającą się pod naukę”?

Behe: Po pierwsze, uważam, że odgrywa tutaj rolę wiele czynników społecznych. Nauczono nas wierzyć pogładowi darwinowskiemu we wszystkich przejawach naszej kultury – w szkołach, programach telewizyjnych, czasopiśmie.

Wierzmy więc w to, gdyż wszyscy inni wierzą. W tym kontekście społecznym niektórzy chrześcijanie słuchają czołowych naukowców, wyśmiewających jako „krecjonizm” wszystko, co nie jest darwinizmem i materialistycznym poglądem na życie. Chrześcijanie zakładają więc, że autorytety tych naukowców muszą mieć solidne podstawy. Założenie to okazało się jednak niesłuszne.

Po drugie, rozpowszechniło się błędne mniemanie, że Ruch Inteligentnego Projektu twierdzi, iż Bóg interweniował w cudowny sposób w dzieje życia, będąc bezpośrednią przyczyną wielu kluczowych wydarzeń.

ID nie przeczy temu, że mogą istnieć wtórne przyczyny czy „prawa” biologii, które wyjaśniają naturalną historię życia; chcemy jedynie podążać za świadectwami empirycznymi, dokądkolwiek one prowadzą. Jeśli odkryjemy nowe wtórne przyczyny, które wyjaśniają zjawiska biologiczne, to w porządku.

Każde „prawo”, które może wytworzyć ten typ powiązanej ze sobą i głębokiej złożoności, jaki spotykamy w biologii, sugeruje pewien rodzaj ukrytej inteligencji. Podobnie coraz bardziej eleganckie i skomplikowane prawa matematyczne fizyki oraz „subtelne zestrojenie”, odkrywane w kosmologii, sugerują, że kryje się za nimi inteligencja.

Uważam wreszcie, że wielu chrześcijan nie dostrzega faktu, iż w myśli Zachodu – począwszy przynajmniej od Arystotelesa – istnieje długa tradycja badania świata w sposób naukowy, lecz otwarty na wykraczające poza przyrodę racjonalne wyjaśnienia naturalnych zjawisk i rzeczy. Innymi słowy, nauka empiryczna może sugerować istnienie przyczyn, wykraczających poza przyrodę, a filozofia może następnie badać te przyczyny i to nie wychodząc poza królestwo rozumu ludzkiego i poruszając sprawy, będące przedmiotem religii.

OSV: Czy ID jest więc ostatecznie bardziej filozofią czy nauką?

Behe: Filozofia może wiele wnieść do tego sporu, ale ja jestem tylko zwykłym biologiem, usiłującym podążać za znajdowanymi w mojej dziedzinie nauki świadectwami empirycznymi tam, dokąd one prowadzą.

Sądzę, że rzeczywiste świadectwa empiryczne biochemii oddalają nas znacznie od mechanistyczno-materialistycznej nauki darwinizmu i przybliżają do nowego sformułowania nauk biologicznych w kategoriach planu, zamysłu i inteligencji.

Filozofowie przyrody mogą to wszystko wyrazić odpowiednimi kategoriami. Jesteśmy u samego początku zmiany paradygmatu w biologii i nikt tak naprawdę nie wie, czym to się skończy.

Mark Ryland jest wiceprezesem Discovery Institute i pracuje w Christendom College oraz w International Theological Institute.